

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej”: Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4-6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III.

Warszawa, 10 Lutego 1923 r.

Nr 6.

TREŚĆ NUMERU: Askenazja czy Polska? — *Adolf Nowaczyński*. Also scripsit *Ignacy Rosner* — (—). Pomysły p. *Ehrenberga* — *St. W. Awansomanja* — *Pilades*. Obraz rozstrzelania — (—). *Juljana Klaczko* charakterystyka „Czasu” — (—). Co poeta niemiecki *Dingelstedt* radził Polsce (1853 r.). (—). Niech żyją *Pogorzele* — (—). Czy to kuzyn — (—). Telegramy „własne” „*Kurjera Porannego*” — (—). Porażka nacjonalistów zwycięstwem *Kona i Eigera* — (—). „Nieograniczone samowładztwo — (—). Wśród książek.



Cena numeru 400 mk.

ASKEN-AZJA CZY POLSKA?

Motto: Ani jeden człowiek z wyjątkiem lorda Roberta Cecila i licznych urzędników nie traktuje Ligi Narodów na serio. (No one except lord Robert Cecil and its numerous salaried officials takes the League quite seriously).

Cecil Battine w *Fortnightly Review*, Kwiecień 1921.

Pisma doniosły że Prezydent Republiki Francuskiej; *Aleksander Millerand* dnia 3 Lutego przyjął prof. *Szymona Askenazego* i konferował z nim czas dłuższy; równocześnie pisma doniosły, że na wszechświatowym kongresie historyków w Brukseli Polskę reprezentować będzie prof. *Szymon Askenazy*. Jak widać z tego, „najznakomitszy” dziejopis polski,



02. 312/1923

przytem niepoprawny wieczny przechera, kret, makler i snob ciągle na szczytach, ciągle na powierzchni... W Europie moda na wielkich żydów już przeszła, po kolei wycofano wszędzie co głośniejszych handelesów politycznych z obiegu a Askenazy tkwi na swoim dostojństwie i później i puszy się i roztacza pawie ogon konneksji i nawiązanych stosunków przed warszawskimi symplistami i parafianami. Askenaz jest istotnie u szczytów powodzenia i sukcesów; to o czem roił bachorkiem w Łodzi, to wszystko spełniło mu się co do joty. Faktycznie już od listopada 1920 r. od Brukseli, kiedy Paderewski zachorował, Askenazy kieruje zdala całą polityką zagraniczną. Swego czasu umiał wkraść się w zaufanie i w łaski Piłsudskiego, karmić go stale i bez opamiętania łasego na dusery komplementami, jak stara d'va operetkowa Komendant i imponując niesłychanie swą wiedzą, światowością, rafinadą, znajomością wszystkiego i wszystkich Naczelnikowi otoczonemu zazwyczaj ignorantami i Irokezami niedomytymi i niedokształconymi. Piłsudski „oczarował” Askenazę, ale w gruncie rzeczy tym razem chytry i demoniczny Ebreaccio zahypnotyzował i naglupiał Naczelnika olśniewając „Europą” „wielkiego” ale intelektualnie prymitywniejszego i prościńkę — Litwina.

Askenaz miał za każdym przyjazdem dostęp do Piłsudskiego, nawet na pierwsze piętro i tam godzinami prelegował i „rozwawrywał” Komendantowi, wtajemniczając go w arkana i w kulisy europejskiej dyplomacji. Z czasem (jak zawsze w takich stosunkach) z wślizgującego się, skompromitowanego, ledwie dopuszczanego fatora (opowiadającego dziedzicowi co nowego w mieście Kiernozi) wyrósł Mentor pouczający Telemaka Piłsudskiego. Tylko z pomocą tak demonicznego i przewrotnego intryganta udało się Piłsudskiemu wycisnąć i wygryźć z Polski doszczętnie rogatego Paderewskiego, a na jego miejscu usadzić bezczelnego i aroganckiego Askenazę, stojącego na dwóch łapkach, aportującego Komendantowi nowinki z Europy i obiecującego wypisać o Piłsudskim jeszcze grubszą monografię, jak o księciu Pepim lub W. Łukasimskim (a także z obrazkami). I nastąpiła era Askenazyjska w Polsce od r. 1920 aż do teraz. Askenazy delegatem polskim przy Lidze Narodów. W siódmym niebie typowy parchwenzus towarzyski poznawał odrazu całą elitę emerytów i inwalidów dyplomatycznych, dla których ufundowano w Genewie w Pałacu Reformacji takie kapitalne prytaneton, taki gerusion z pensjonatami, pensjami, pensjonarkami i opierunkiem. Oprócz lorda Roberta Cecila nikt tego nie bierze na serio; tej Ligi... Narodów. No i oprócz sowiecie płatnych dygnitarzy. (Sir Eric Drummond 486.000 fr., Jean Monet 243.000, M. D. Anzillotti 194.000, 6 dyrektorów sekcyjnych po 97.240 fr. i t. p. i t. p. cyfry z r. 1922!). Kogo się ze zasłużonych a natrętnych pozbyć chcą w stolicach, tego pakują do Ligi, do Genewy. Poznawał tu sobie Askenaz dzień w dzień jednego mylorda więc też radością i szczęściem promienowała mu... twarzyczka.....

Za każdym przyjazdem do Warszawy delegat Judepolonii z genewskiego Prytanejonu bluffował Piłsudskiego a to lordem Robertem Cecil-em, a to Hymans'em a to markizem Imperiali i wykazywał jasno jak na dłoni jakim to on cieszy się poważaniem, jakim mirem, estymą, popularnością. Z kieszeni wyciągał bilety wizytowe Balfoura, listy od Brantinga tomy z dedykacjami od kolegi historyka Fannotaux i takie artykuły o sobie w gazetkach jak np. Milleta w „L'ouvreur“ czy innych żydaków sowiec z. to subsydjowanych. Nadto wychwalał się przed swoimi wyrobionymi stosunkami z międzynarodowym żydostwem i ze wszystkimi „mędrkami Syonu“. I tu uderzał w najczulszą strunę warszawskich suwerenów: naprawić stosunki z żydostwem angielskiem i mocarstwem anonimowem! Tylko Askenazy to potrafi! Askenaz jak stworzony do tego! Opacznościowy człowiek i „vermittler“ w tej sytuacji: right man auf meine munes!

I na tem nasz profesor wypłynął, na tem się dorobił, „als Schildjude“. Jak w Genewie będziemy trzymali Hyperjuda o tak olbrzymim nosie i takiej arogancji jak Askenaze, to nas wreszcie przestanie pansemicka prasa globu szarpać bez przerwy, jako antysemityczne państwo. Takim iluzj-om, umiejętnie przez Askenazę sugerowanym poddano się w Warszawie z kretesem. I Szymon Farzejczyk rósł na tem jak na drożdżach... Kosztowało to Polskę bardzo drogo, gdyż Askenazy za to że był „Szildjudem“ kazał sobie płacić słono. Expensa na Genewę są większe od budżetu naszych ambasad w Londynie lub w Paryżu Lord Belwederry lubi też ostentację i reprezentację. Z własnej inicjatywy Polska podwyższyła swe salarium na gerusję genewską o 10 punktów, co wynosiło w r. 1922 przeszło 332.390 franków w złocie. W r. 1923 będzie „punkt“ kosztował 30.000 franków w złocie, a Polska ma płacić 30 punktów. Drogi szpasa! Nadto lord Askenazy ma szerokie gesta, jeżeli Grecja płaci i gdzie tylko jest jakieś trzęsienie ziemi na globie lub większy pożar czy powódź, to Askenazy „szczęśliwy“ zaraz na „ofiary katastrofy“ wysyła „w imieniu rządu polskiego“ po 10.000 franków, tłumacząc Warszawie że „od teraz Honduras mam przv każdym głosowaniu w kieszeni“. Te czysto żydowskie kunszta i kunsztyki dyplomatyczne podobno bardzo rzadko kalkulują się dla Polski, w każdym jednak razie aureola nad Askenazym rośnie, a orderzy Boliwijskie czy Argentyńskie są w drodze.

Swego czasu kiedy nastał na Miodowej p. Skirmunt był moment, że Azkenazego chciano zastąpić albo mu dodać p. Szebekę; ale wtedy Azkenazio nastraszył dziadka z ciasnej i z „dziwnej“ ulicy, i wraz spuszczone ze smyczy bulgoda z Porannego i małe kundlasy z radykalnej prasy i p. Skirmunt musiał się zrzec swej aryjskiej idei. Ale odtąd mściwy i potężny już żyd Askenazy poprzysiął Skirmuntowi zemstę i odtąd tak rył i intrygował pod Skirmuntem, w tak czarnych barwach malował przed Bonapartkiem Skirmuntowe wyemancypowanie się i samodzielność, że tenże wreszcie dał się za

suggestować Masynissie Askenazowi, przejął się jego nastliwością i odtąd nie spoczął, aż udało mu się wreszcie i roga tego Skirmunta wygryźć i wysadzić.

Ś. p. Narutowicz był natomiast najgoręcej forytowany przez A-kenaza a nieszczerne wypadki Grudniowe to już tylko ostateczna konsekwencja intryg i szachrajstw tego demonicznego żyda, reżysera tajnego całej polityki polskiej od lat dwóch i złego ducha opiekuńczego J. Piłsudskiego. Ale podczas gdy Narutowicz padł ofiarą jeszcze askenazyjskich kombinacji i szacher-macherek a za nim druga ofiara poszła w cienie, podczas gdy nawet Piłsudskiego megalomanię i głód władzy te ciosy nieco okiełznały, żyd Askenazy zdala od tragicznego teatru zdarzeń rośnie, tvje, panoszy się, trzyma wszystkie sznurki w swem ręku, rozłaje, roztegrałowywuje instrukcje i dyspozycje, doradza, rządzi tajnie, mianuje. Z jego to jak się okazuje polecenia na fotelu Foreign Polish Office zasiada teraz mile bobie, hrabia czwartej kopertowej klasy, dyplomata trzeciej klasy, szykowiec drugiej klasy, foxfrotter pierwszej klasy, gramofonik, któremu Askenaz co dzień telefonicznie przysyła płytę do wygrania.

Piłsudski ustąpił, Skirmunt w Londynie deportowany, Narutowicz pochowany, ale żyd Askenazy trwa, przetrwał wszystkich i rządzi nadal. Jest specjalistą od Litwy, Gdańska i Galicji Wschodniej i jako taki nie do zastąpienia; wgrzył się już we wszystkie sprawy, wcisnął się wszędzie, we wszystkie tajemnice, a że siedzi zagranicą więc nie jest na oczach, nie naraża się, nie drażni tutaj swą beczelną arogancją i parcheniuszowstwem.

Usunąć już się „nie da”, gdyż usunięty z chwilą, gdy się niedawno zadeklarował, że jest żydem—voilà! już ma całą żydowską prasę i jej poparcie za sobą, jest termometrem polskich względem żydostwa sentymentów, po nim i po jego znaczeniu w Polsce sędzą jak dalece Polska jest Jud-polonią. Gdyby Askenaze z Genewy usunięto, już cała konspiracja wszechświatowa rzuciłaby się na Polskę tak jak na... „dzisiejsze Węgry” jako na państwo pogromów i reakcji...

Trzeba tu sobie przypomnieć jak ten „mędrzec Sjonu” ten egzilarcha wkręcał się powoli. Z końcem r. 1917 z pozwolenia n. okupantów Juluszka Askenazy przybywa do Warszawy cicho i pokątnie. Skromny i potulny w r. 1918, bo skompromitowany swoją działalnością i propagandą anti-Ententową w Szwajcarii przycupnął w kącie i przemykał się ulicami Warszawy to z jakimś którymś Rosnerem to z Natansonem którymś, pierwszy zawsze pośpiesznie kłaniając się z rozkosznym uśmiechem „lada paszkwiłście”.

Były to bowiem czasy nie dobre dla Małtych, Allmerzydów i tp. Marguliesów a la Askenazy. Ale prędko się otrząsł z depresji Askenazjusz, widząc jak do Warszawy zjeżdża nawet graf Hugo Kessler, a aktywisty dzięki żydom i Stańczykom zamiast do kryminalistów zaczynają wchodzić do ministerjów, sztabów i na wszystkie wielkie chefstwa i dostojen-

stwa. Z momentem, w którym zdołał za pierwszym zaraz widzeniem skokietować komplementami Piłsudskiego, klucz do swojej też „błyszczącej kariery“ już miał w ręku i odtąd klucza tego a raczej semickiego witycha już nie wypuścił. Interesu żadnego na Askenazym nie zrobiliśmy. Żydostwu wszechświatowemu to zamało, nadal nas szkalują żydy po całym globie, wszędzie podgryzają nasz kredyt, psują opinie i szują przeciw nam narody i rasy i rządy. Askenazy, jako delegat Polski w Genewie, to dla nich dopiero wielkich koncesyj początek. To, że Askenazy tajemnie z za kulis dyryguje całą polityką zagraniczną Polski, to ich jeszcze nie skonwinkowało; ich marzeniem jest jak w Rosji żyd w „czapie Monomacha“, tak w Polsce żyd w fotelu prezydenta lub przynajmniej premjera. Wtedyby dopiero na czas jakiś ustała nagonka wszechświato-wa, gdyby klęknął przed nam monarchą świata Izraelem ostentacyjnie oddając rządy polskiemu lordowi d'Israelemu.

Do tej zresztą roli Szymon Askenazy zwołna się przygotowuje. Od dwóch lat wkrada się podstępnie w zaufanie kół miarodajnych Francji. Już jest Komandorem Legji honorowej (wręczonej mu przez p. Panafieu) ten dyffamator Francji podczas wojny i konfident germańszczyzny w Szwajcarii. Już raz po razu przymuje p. prezydent Millerand - Cacu naszego Rejnacha czy Friedjunga na specjalnie intymnych posuchaniach. Aryjskiej prozapii germanomany o równie zapaskudzonej hipotece politycznej egzemplu: Lednicki, Kucharzewski, Jaworski, Starczewski, Bobrzyński Bihński, wędzną w cieniu i poniechaniu a nasz cadyk historyczny nasz Tukidideles stoi na szczycie swych marzeń i powodzeń.

Caillaux - Canailaux we Francji nie śmie nawet głowy z za krzaków wychylić. a nasz beletrysta historyczny, nasz Fleischman, nasz Margulies rozrósł się jak muchomor i krasną barwą swoją wabi muszki i owady trujące się jego upajającą „genialnością“.

I jak długo tego jeszcze będzie? Przecież jest tajemnicą Poliszynela że przez swoją bezczelną arogancję i pewność siebie w Genewie zyskał antypatję Hymansa, Bantina, jen. Smutsa, sir Herberta Fischera, Banesza, że niezgrabność i nieaktakty jego są przysłowiowe (forsowanie Bratianu na przepadłe do Rady Ligi na złość Czechom i Angji), że mowy jego są nudne, przerywane i niecytowane, ergo że żadnego prestżu nam ten semicki Cagliostro nie przysporzył.

Przecież wiadome są w Warszawie dowcipy, jakie puszczał senator Jouvenel a propos Hackinga i Askenazego, wiadome też konszachty nieudale z Nansenem, to znowu protegowanie raz Mockina to znowu protegowanie Niemiec do Ligi, które wedle tego maklera i vermittlera są „materiałnie rozbrojone a moralnie nie dadzą na siebie długo czekać“.

Więc jak długo jeszcze ten Askenazyjski Jankiel grać będzie swoje koncerty na polskich cymbałach? Przecież moda na judyplomatów już chyba przechodzi i przeszła. Prze-

cież Ameryka już wycofała swoich Elkusów i Morgenthausów? Przecież w Anglii nawet już dawno poszli w dymisję lord Reading, lord Montague a w Foreign Office przy Bonar Lawie dokonano gruntownego odjudaizowania na ważnych posterunkach.

We Włoszech też skończyła się era Schanzerów, Turattich i Sonninów. W Berlinie i w Wiedniu również; w Pradze w Budapeszcie też; wszędzie, wszędzie nawet z Kremła wysyłają już na export nie Askenazów a rdzennych Rosjan.

Jak długo jeszcze ten faryzeusz z Ghetta nadwiślańskiego będzie Polskę reprezentował i Polską dyplomację organizował i Polską politycznie dyrygował, ukryty za kotarą Poloniusz askenazyjski.

Dlaczego Polacy na większą skalę giną nawet lub ustępują, a ten nachalny egzilarca i „książe Judejski” tkwi i tkwi drwiąc sobie za granicą sybarytycznie z naszego zamętu, z naszych tragedji, z naszych bólów państwowo-porodowych.

Czy to Polonja, czy to właściwie Asken-Azja, państwo Szymona I?

Adolf Nowaczynski.

ALSO SCRIPSIT IGNACY ROSNER.

Wyjątkowej wagi dokument przedkładamy niniejszem czytelnikowi. Jest to relacja oficjalna urzędowa, jaką swęgo czasu agent rządu austriackiego w Warszawie okupowanej przez Prusaków a obecnie redaktor „Kurjera Polskiego” hofrath dr. Ignacy Rosner wysyłał do Wiednia.

Zarazem jest to w całym tego słowa znaczeniu „dokument ludzki,” rzucający coprawda mocno ponure światło na psychikę rasy żydowskiej wogóle a naszych nad Polaków i profesorów patriotyzmu i państwowego poczucia specjalnie.

Donos denuncjatorski dr. I. Rosnera z r. 1917 dziś nabiera specjalnego smaczku i zapachu dla Zoilów i miłośników ciemnej strony natury ludzkiej, jeśli się porówna, w jakim tonie wzgardliwym tenże dr. Ignacy Rosner składał swe denuncjacje do Wiednia, kiedy J. Piłsudski wyjeżdżał do Magdeburga, a jakim to zaufaniem teraz wyróżniał właśnie tego dr. Ignacego Rosnera J. Piłsudski w epoce marcowej Konferencji Genuńskiej a ostatnio w Styczniu r. b. drukują właśnie w piśmie p. Rosnera w pansemickim i czysto żydowskim, wyłącznie przez żydów redagowanym „Kurjerze Polskim” swoje dwa monologi marszałka Obłomowa.

Jak wiadomo dwa te artykuły, zdaje się przekształcone jeszcze, poprzekręcane chyba pod piórem dr. Ign. Rosnera przez swój ton fałszywy, ekliwio-megalomański, kabotyńsko-heroiczny, chytry a trywialny, babski i natrętny, do reszty przyczyniły się do fatalnego autozdiskredytowania się J. Piłsudskiego nawet w kołach jego najwierniejszych opróczników i en-carriere-macherów. Po przeczytaniu niniejszego dokumentu nabiera się przekonania że ureczyście drukując niemoż-

liwe wprost effurje Piłsudskiego w Kurjerze Polskim, mściwiu Semitojda. I. Rosner w ten sposób zrewanżował się za r. 1917.

Przedłożenie tego tajnego memorandum publiczności polskiej jest zarazem pouczeniem dla naszych mężów stanu i polityków, w jakiej mierze należy zaufaniem obdarzać wielkich i małych Rosnerów wogóle.

A oto dokument:

C. i K. KOMISARZ RZĄDOWY

przy Radzie Stanu.

E. № 392. Res.

„Sytuacja w Radzie Stanu.”

Warszawa, 26 lipca 1917.

Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu Rady Stanu przeprowadzono obszerną dyskusję nad sytuacją wytworzoną przez uwięzienie Piłsudskiego oraz przez surowe zarządzenia policyjne zastosowane przeciw P. O. W. Na posiedzeniu tem omawiano również sprawę legionistów internowanych w Szczyplornie. Te trzy kwestje, jak to było do przewidzenia, utrudniły w wysokim stopniu pozycję Rady Stanu wobec opinii publicznej.

Co się tyczy Piłsudskiego, to byłoby o wiele rozumniej, oskarżyć go prosto o sfałszowanie dokumentów — (ihn einfach wegen Dokumentenfälschung-anklagen) — i oddać go zwykłemu sądowi do zasądzenia, niż otoczyć go przez zesłanie do Niemiec świeżą aureolą. Piłsudski był na najlepszej drodze do gruntownej politycznej kompromitacji. (Piłsudski war auf dem besten Wege zu einer gründlichen politischen Kompromittierung). W Radzie Stanu odgrywał na ogół małą rolę — (im Staatsrat hatte er in grossen Gauzen eine klägliche Rolle gespielt), a jego ustąpienie, które nastąpiło w chwili, kiedy w sprawie wojska zanosilo się na pomyślny zwrot, uległo surowej krytyce nawet w kołach P. P. S. Rola, jaka odegrał w sprawie zaprzysiężenia, odstręczyła od niego wiele żywiołów prawicowych. Obecnie zaś stał się poniekąd szyldein reklamowym dla opozycji wszelkich odcieni, która posługuje się jego „męczeństwem“, aby przypuszczać szturm przeciw nienawistnemu rządowi niemieckiemu (Nunmehr aber ist er gewissermassen zu einem Aushängeschild für die Opposition aller Schattierungen geworden, die sich seines „Märtyrertums“ bedient...).

Piłsudski, doprowadziwszy przez swe postępowanie w sprawie formuły zaprzysiężenia do ostrego zatargu z Radą Stanu, jest dzisiaj zarówno na lewicy, jak też wśród pasywistycznych żywiołów na prawicy, uważany za ofiarę Rady Stanu, która dla swych politycznych celów posługuje się rzekomo „niemieckimi bagnietami“.

Ponieważ w dodatku, władze niemieckie z powodu pogroźek Historycznych wyetosowanych do szeregu członków Rady Stanu, nocą zarówno budynek Rady Stanu, jak też prywatne mieszkania, są strzeżone przez żołnierzy, więc te niemieckie bagnety pojawiają się namacalnie na widowni.

Podobnie ukształtowała się dla Rady Stanu sytuacja wytworzona przez internowanie legionistów. Ci również stawili opór Radzie Stanu i za to karzą ich niemieckie władze wojskowe. W tej sprawie nie umie jednak administracja niemiecka znaleźć racjonalnego wyjścia. Stajeła bowiem na stanowisku, że odmowa przysięgi nie jest przestępstwem wojskowym, aby nie być zmuszoną do zastosowania drakońskich środków przeciw zbuntowanym legionistom (gegen die rebellierenden Legionäre). Z drugiej strony jednakże (Administracja niemiecka) jest zdania i to, jaknajsluszniej, że żołnierze, którzy odmówili przysięgi, nie są uprawnieni do noszenia munduru. Z tego wyłoniła się konkluzja,

która politycznie również nie da się utrzymać, że w miarę dostarczenia ubrań cywilnych dla internowanych legionistów, co mogłoby nastąpić w przeciągu kilku dni, wszyscy internowani legionści zostaliby wypuszczeni na wolność. *A to przecież nie jest dopuszczalne ze względów bezpieczeństwa publicznego.* (Die es ist aber aus Gründen der öffentlichen Sicherheit gewiss nicht zulässig).

W kołach aktywistów przyznaje się w cztery oczy, że wydalenie Piłsudskiego ma również swoje dobre strony. (In den Kreisen der Aktivisten wird unter vier Augen zugegeben, dass die Entfernung Piłsudskis auch ihre guten Seiten habe). *Podkreślają również, że Piłsudski byłby prawdopodobnie potrafił wywołać wrzenia przeszkodząc utworzeniu rządu, nawet w warunkach najpomyślniejszych dla Polaków.* (Auch wird hervorgehoben, dass Piłsudski es wahrscheinlich verstanden hätte, die Bildung einer Regierung selbst unter den für die Polen günstigsten Verhältnissen durch seine Wühlereien zu hintertreiben).

Jeżeli jednak rzeczywiście dojdzie do utworzenia rządu polskiego, to wolno przypuszczać, że wywoła to zasadniczy zwrot w opinii publicznej kraju, można bowiem z pełną świadomością powiedzieć, że pożałowania godne wypadki pierwszego okresu, zaostrzenie opozycji lewicy, poważne zachwianie formowania wojska i t. d., wszystko to bez wyjątku ma swe źródło w powszechnej nieufności wobec zamiarów mocarstw centralnych t. zn. Niemiec. Skoro fakta rozwieją tą nieufność, wówczas zmieni się całkowicie położenie postępowanie stronnictw, stanowisko buntowniczych żywiołów w wojsku i t. d.

Przesyła się do Wojskowego General-Gubernatora (w Lublinie) do Naczelnej Komendy Armji (Austriackiej) do Ministerjum Spraw Zagranicznych (w Wiedniu) oraz do wiadomości przedstawiciela Nacz. Kom. Armji i delegata Min. Spr. Zagr. w Warszawie.

*C. i K. Komisarz Rządu:
w z. Rosner m. p.*

(Geht an M. G. G., A. O. K. M. d. A. sowie zur Kenntnis an den Vertreter des A. O. K. und Delegierten des M. d. A. in Warschau.

Der k. u. k. Regierungskommissär
I. V. Rosner m. p.).

(—)

POMYSŁY P. EHRENBERGA.

„Kurjer Poranny” zwany popularnie „Kanałem Porannym” mniej więcej od sześciu tygodni zmienił dotychczasowy sposób walki z obozem narodowym. Zaprzestał zupełnie argumentować, toczyć spory rzeczowe, walczyć z poglądami, przeszedł zaś do znacznie łatwiejszej i lepiej mu odpowiadającej taktyki wymysłów, obelg i ordynarnego fałszowania prawdy. Od tej pory „Kanał” pełen jest tych nieczystości publicystycznych; aż roi się od frazesów w rodzaju: sojusz endecko-żydowski, oboz nacjonalistyczno-mniejszościowy, międzynarodówka nacjonalistyczna i t. p. banialuków bez składu i sensu, przypominających kalambury Magdaleny Samozwaniec.

Cóż jest przyczyną tej redakcyjnej wieży Babel, tego pomieszania nie tyle języków ile umysłów redaktorów i czytelników „Poranniaka”.

W niedalekiej przeszłości znajdziemy łatwo genezę tego zwrotu. Oto strach bywa zawsze, jak wiadomo, doradcą bardzo złym i natarczywym.

A główny redaktor „Kanału” p. Ehrenberg, bał się dwukrotnie, jak nigdy przedtem w swem życiu. Było to 11-go i 16-go grudnia. Spać wówczas nie mógł, miewał sny straszne. Śniły musieć idące w karnym ordynku hułce polskich faszystów... Wzdłuż ulic pobłyskujące krwawemi światłami, wśród mroków nocy, latarnie, a na nich.....

Brz! Wzdrygnął się cały i obudził zlany zimnym potem, w strachu śmiertelnym.

Uspokoił się później czytając w „Robotniku” o przemówieniu p. Liebermana (żyd z PPS.) w Przemysłu, zapowiadającym wieszanie na latarniach „burżujów”.

Chociaż sam jest nie lada burżujem, nie bał się przecież, bo z socjalistami zawsze się jakoś dogadać można, szczególnie, gdy nie dba się zbyt gorliwie o dobro publiczne.

Ale później znów przyszły myśli niespokojne. Syn we Francji o mało..... a nuż by na stare lata przyszła kryzysa na ojca.

Nieodzowne wydały mu się nadzwyczajne środki walki. Byle zrzucić z siebie odpowiedzialność, byle zmora nie dusiła więcej, byle stworzyć taki zamęt, by niewiedziano już gdzie prawda, a gdzie kłamstwo.

Skinął ręką. I oto bandy pismaków sięgnęły po pióra, a na obóz narodowy polaly się potoki, rzeki całe wymysłów obelg i insynuacyj. Zaczęto przekręcać prawdę na opak, kłamać w czytelników że „Kanał” był zawsze i jest organem „narodowym”, że pragnie jaknajściślejszego sojuszu francusko-polskiego i t. d. i t. d.

Jednak i w kanale doszukać się można czasem rzeczy wartościowych. Wydawałoby się to dziwne. A jednak ulubiony konik „Kanału” w czasach ostatnich, frazes o „międzynarodowce nacjonalistycznej” zasługuje na bliższe rozważenie.

Powodem psychologicznym jego narodzin był strach przed solidarnością międzynarodową społeczeństw aryjskich wobec żydowskich planów zamachu światowego. Zanim jednak myślenie mogła stać się realna, już usiłuje się ją zożydzić w oczach ogółu i wykluczyć wszelką jej możliwość. Oczywiście w okresie obecnym, koncepcja solidarności wszystkich narodów świata w walce z żydami jest paradoksalnym nonsensem, który na długo jeszcze, a może na zawsze, pozostanie jedynie w wyobraźni pismaków „Kanału”.

Ale gdy wpływy światowe żydów, będą wzrastać w tym tempie jak dotychczas, gdy narody czuć się będą coraz silniej opętane przez intrygi żydowskie, wówczas, kto wie czy nie skorzystają z pomysłu lansowanego na łamach organu p. Ehrenberga. Kto wie, czy przyszłe pokolenia narodów aryjskich nie zapomną na pewien czas nawet o historycznych narodowych swych krzywdach czy animozjach i nie zwrócą swych sił, by za jednym zamachem zgnieść hydrę żydowską.

Pan Ehrenberg mógłby napewno liczyć wówczas na pomnik od współczesnych jako genialny polityk i znawca psychologii narodów, który przewidział wypadki już w tak zamierzchłej przeszłości.

Sz. W.

AWANSOMANIA.

Jednym z pośród chwastów jakie zauważyć się dają na naszej niwie biurokratycznej, jest zbyt nieopatrzne szafowanie stopniami służbowymi. Przełożeni może za często i bezpodstawnie forsują wybrane jednostki na coraz to wyższe stanowiska w hierachji urzędniczej.

Szczególniej w ministerstwach sypie się złoty deszcz awansów na głowy uszczęśliwionych, nie tyle może dla dobra służby, ile raczej dla dobra jednostek. Przeważna część tych nowoczesnych dobroczyńców pozostających w nastawicznej trosce o byt swych pupilów, nie zdaje sobie widocznie sprawy, jak krzywdzi i demoralizuje takim postępowaniem cały stan urzędniczy. Potrzeba tylko, aby któryś z kandydatów posiadał w wydziale przydzielonym choćby jakiegoś dalekiego kuzyna czy sympatyka, by tym samem uzyskał już dostateczną kwalifikację na wysunięcie go przy najbliższym awansie.

Ten sposób nominowania całego szeregu ludzi nie na podstawie faktycznych zasług istniał zawsze i wszędzie, jednak u nas praktykowany jest w sposób zastraszający.

Awansowany tym sposobem przyśpieszonym osobnik, w dość stosunkowo krótkim czasie wyczerpać musi wszystkie dostępne mu szczeble i w dalszej swej karierze biurowej nie będzie wcale poczuwał się do obowiązku podniesienia poziomu swej kwalifikacji, wiedząc dobrze, że nie go już za to w zamian nie czeka. Awans bowiem w czasie służby urzędnika jest właśnie tym bodźcem, który zachęca do pilności, obowiązkowości i sprawności.

W państwach przestrzegających pewne zasady, i posiadających swą wyrobioną biurokrację, wstęp do urzędu otwierały zawsze stopień posiadanego wykształcenia, osobiste zdolności i gorliwość w spełnianiu swych obowiązków, bez względu czy się posiadało wpływy lub też nie. Na podstawie tych wymogów mógł każdy po pewnym okresie przebytej służby, w miarę swych zasług i opróżnionego miejsca osiągnąć awans i poprawę bytu. Tych zasadniczych warunków nie wolno było nikomu lekceważyć. W naszej młodej jeszcze administracji nie należy bynajmniej do rzadkości gdy władza przedstawia n eraz na stanowisko naczelnika, człowieka z trochę więcej jak domowem wykształceniem i z aspiracjami co najwyżej na kancelistę. Od referentek i starszych referentów bez zgola żadnych kwalifikacyj aż się roi w naszych naczelnych władzach.

Wskutek tak hojnego szafowania u nas stopniami dziwić się nie można, że poziom i znaczenie stanu urzędniczego musiały się w państwie obniżyć. I nadal trwać będzie ten stan rzeczy gdy nasze władze i urzędy nie pozbedą się szkodliwych naleciałości w postaci różnych nieukówi prawie że analfabetów na wielu wysokich stanowiskach.

Rządzić może byle kto, lecz aby rządy te sprawować mądrze, na to potrzeba koniecznie odpowiednich kwalifikacyj i zdolności.

Jestem z całym uznaniem dla naszych pracowników w urzędach i władzach, wiem w jakich ciężkich warunkach żyje dziś i pracuje przeważna część inteligencji urzędniczej; tak samo nie myślę wcale zwalczając współpracy kobiet w instytucjach państwowych, gdyż wśród nich znajduje się wiele, które swą gorliwością i obowiązkowością służyć mogą za przykład, jednak nadprodukcję personelu niewykwalifikowanego uważać należy za balast, obciążający bezpośrednio skarb państwa. Wystarczy wspomnieć, że istnieją u nas władze centralne gdzie około 44% etatu osobowego zajmuje niewykwalifikowany perso-

nel żeński, wykazujący w VIII stopniu-poborów służbowych 24 kobiet, na ogólną liczbę 59 urzędników.

Na tę sprawę zbyteńkiego u nas szafowania awansami i wyższymi stopniami zwrócić musimy szczególnie uwagę Prezydium Rady Ministrów, które zdaniem naszym w pierwszym rzędzie jest do tego powołane, aby tę nad wyraz szkodliwą u nas „awansowanję” zechciało sprowadzić na właściwe tory.

Pilades.

OBRAZ ROZSTRZELANIA.

Józef Weyssenhoff „HETMANI” (Reinkarnacja).

Kraków, 19 Kwietnia 1906 r.

Wojciecha Piasta rozstrzelano w Warszawie!

Więc jednak zdarzyć się to mogło!

Ja tu rozmyślałem o nim, bawiąc się przypuszczeniem, co byłoby i co będzie... Tylko nigdy naprawdę nie przypuszcilem możliwości tego ciosu.

Tak — za wałami cytadeli, bez przewiazki na oczach — pluton żołnierzy — nigdy mnie chyba nie opuści wymarzony obraz tej kaźni!

Tyle za nim głosów, nawet nieprzyjaciół! Tak wyraźnie święty był ten starzec!

I wierzyć tu w Boga? w Opatrzność? w tryumf sprawiedliwości?

Ja który już tylko tego jednego naprawdę kochałem na ziemi, nie mam dzisiaj dla kogo, ani poco żyć. — Zabito wiarę moją w przyszłość. Jako pozostała życia pozostałaby mi jedynie zemsta. — I gdyby nawet była wykonalna w spółce z ludźmi tak rozpaczonymi, jak ja — czuję, że mi Jego cień nie pozwoliliby. On by mi zapewne powiedział, gdybym był przy jego skonie:

— Odchodzę, aby wypełniły się wyroki. A ty nie imaj się sztyletu ani bomby, tylko wznieć w sobie ducha mego i rozkrzewiaj go po świecie.

Ale mi nawet nie przekazał wyraźnie tego testamentu. I jestem zupełnie sam.

A on, któremu teraz dopiero gotów byłem oddać życie, już nie istnieje...

(—).

CHARAKTERYSTYKA „CZASU” JULIANA KLACZKO.

(Artykuł pt. „Gibellini Polscy” w Gazecie Poznańskiej drukowanej nr. 170 z 26 Lipca 1851 r.).

XXI.

Nie mam na Was hańby słowa
Nie, że język mój ubogi
Lecz, że boska ludzka mowa
Nadto piękna, czysta, święta
Bo z anielskich krain wzięta
By Was nazwać po imieniu.

W te słowa, o wielki nieznamy wieszczu w te pałace słowa odezwał się przed sześciu laty do tych, co chcą pozbawić ludzkość serca; nie znajdziesz ze teraz podobnych wyrazów dla tych co chcą Polskę pozbawić czci i godności?

Ty, którego imię nieznanne jest cichą modlitwą narodu a głośną chwałą wieku, ty, któryś jak Dant przez piekło przeszedł za życia ale który nie jak Dant, ani pisarze „Czasu”, widzisz zbawienie świata w cesarzu wiedeńskim, nie rzucisz że słowa przekleństwa na tych polskich Gibelinów, którzy z nadzieją i radością wyglądają zejścia imperatora

z Karpat? Ty któryś ziarno siane w śmieci od wersalskich dzieci rozwał ziarnem twego ducha technieniem, pozwoliszże, aby to inne ziarno, które teraz sieją stare dzieci Krakowa i Lwowa, przyjęło się wzeszło na tej naszej polskiej świętej ziemi? Ty któryś nam śpiewał dawidzki hymn miłości żalu i dobrej woli nie widziszże, iż teraz czas uderzyć w strunę drugą, czas zaśpiewać psalm sumienia psalm godności narodowej?

Gibelini polscy! a wiecież jaki los sobie i swemu narodowi zgotowali swą poprzednią Gobelini Włoscy? Och i oni jak wy mieli ojczyznę wielką świetną i szlachetną a potem rozdarła, rozszarpaną i nieustannie zakłóconą; i oni, jak wy, przeleli się tych wewnętrznych bólów i rozdwojeń; i oni, jak wy, zropaczyli o siłę, o samoistnej dzielności swego kraju, o podobieństwie wydzwignienia; i oni, jak wy, zadrżeli przed wewnętrzną anarchią, którą szerzyli biali i czarni narodowej partji Gwelfów; i oni, jak wy, byli konserwatystami.

Oszukać wroga!... jestże to godne, jestże to szlachetne? Lew raniony i przekłuty, gdy sił ostatki straci, legnie cicho i ponuro, zatrzyma ryk w rozległej piersi i brwią szeroką żal oczu przytłumi... ale w lisa się taki lew nie przemieni!

Oszukać wroga!... Oszukać tego, co powstał, wzrósł i żyje z oszukaństwa, z obtudy i kłamu! Który wydał Karola V i Filipa II, Kaunitza i Metternicha! który umiał ścisnąć Jagiellę, gdy poduszczal Witolda, płakać przed Rohanem, gdy nasz podział podpisywał, który, chociażbyście jak waż inne przybrali ciało, zawsze lędzie podejrzywał, że w waszej duszy wiele pozostało dawnego; wszak zostało i na wieki zostanie!...

XII.

W niewoli i nciemieniu można i trzeba nieraz wiele słów szlachetnych zamilczeć, ale nigdy nie wolno podłych i podłych słów powiedzieć, bo do tego żadna przemoc ludzka nas zmusić nie jest w stanie: nie ja to mówię, powiedział to już Czasowi Przegląd Poznański, pismo konserwatywne par excellence, ale dbające jeszcze o honor narodowy, o godność sumienia polskiego, jedyny skarb, któryśmy ocalili z naszego rozbicia. Pan H. W. utrzymuje, „że żyć jest pierwszym obowiązkiem”—nie, nie jest nim, gdy takie życie materialne tylko moralnym samobójstwem okupuje. Powtarzam jeszcze raz: takich artykułów, jak Czas, niema ani Kurjer Warszawski, ani Gazeta Warszawska.

Kilka słów więc tylko jeszcze o Czasie.

Co do tego pisma, to je z ze raz oświadczam, że tylko z jego kierunkiem, z jego dążnością i celem mam do czynienia, a nie z ludźmi, którzy go redagują lub się nim opiekują i o których wolę wierzyć, że wielu z nich przynajmniej działa w dobrej myśli i szczerych intencjach; przecież już św. Paweł powiedział, że „i piekło jest wystane dobrými intencjami?”. Kierunek zaś tego pisma uważam za zgubny i potępienia godny. Szanowny pan H. W. także nie wszystko w Czasie chce usprawiedliwić, ale na obronę jego i nowu znalazł argument, o którym znowu tylko powiedzieć mogę, że ci, którzy mu go poddali niesumienne nadużyli jego dobrej wiary.

A zresztą i to jest rzeczą tylko podrzędną w tej sprawie, bo nie tylko sam feleton Czasu świeci nieraz narodowym cynizmem. Coż up. szanowny pan H. W. myśli o wiedeńskich korespondencjach p. W.... w Czasie?

Szanowny pan H. W. nie odpowiedział na najgłówniejsze moje i, jak mi się zdaje, kategoryczne pytanie: czemu takich haniebnych artykułów, jak Czas, nie mają ani Kurjer Warszawski ani Gazeta t. j. te

pisma, które niezapreczenie pod najtrudniejszymi egzystują konstellacjami, a czemu takie tylko ma jeszcze dziennik hrabia o Rzewuskiego, znanego zdrajcy i apostaty? Czas tylko o pierwszej połowie lacińskiego wiersza: Vera loqui timeo wiecznie pamięta, o drugiej zaś i najważniejszej połowie: dedignor dicere falsa, ciągle zapomina i zadaje ciągle i nieustanny fałsz naszym uczuciom, naszym myślom, naszemu sumieniu. Nie, niema łagodzących okoliczności dla podłości, a jeśli na jedyne swoje usprawiedliwienie Czas tylko znaleźć może owe słowa suplikanta Taylleranda: „il faut donc que je vive!“ to mnie tylko pozostaje odpowiedzieć z tym samym Tayllerandem: „je n'en vois pas la nécessité.“

Szanowny pa H. W. widzi, że ja się nie zmieniałem od r. 1849, a jeśliby się znaleźli tacy, co by temu zaprzeczyli, to niechaj pan H. W. raczy pamiętać, że zawsze unoszonym prądem potoku się wydaje, iż nie oni od brzegów, ale brzegi od nich uciekają, i że tem samym prawem optycznego złudzenia, ludzie, którzy się falą Czasu dali porwać i zapędzili aż na Cap de nulle espérance, mogą myśleć, że nie oni muie ale ja ich odstąpiłem, ja który, siłą czy to mojej ciężkości czy mojej stałości, pozostałem niewzruszony na dawnym naszym wspólnym stanowisku z r. 1849.

(—)

CO POETA NIEMIECKI DINGELSTEDT RADZIŁ POLSCIE (1853 r.).

(„Lieder eines kosmopolitischen Nachtwachters“).

Wohin ihr fasst, ihr werdet Yuden fassen
Allüberall das Lieblingsvolk des Herrn
Geht, sperrt sie wieder in die alten Gassen
Eh' sie eueh in die Christen - viertel sper'n.

w tłumaczeniu

Pieśni kosmopolitycznego stróża nocnego.

Gdzie tylko czego ruszycie wszędzie natkniecie się na żyda, na-
ród wybrany Pana, nuże zamknijcie ich z powrotem w małe uliczki
zanim oni was pozamykają w Ghetto Chrześcijańskie.

(—)

NIECH ŻYJĄ POGORZELE!

W miasteczku pomorskiem Pogorzela niema już ani je-
dnego żyda! Unikat! Curiosum! Model!

Ostatnie dwie rodziny wyprowadziły się, a nieruchomości ich nabyli Polacy: od zbożowca Lewina kupił sklep zbo-
żowiec p. M. Skoracki, zaś dom od Kantorowicza — pan Fal-
tynowicz.

Oby było takich wiele
Jako Pogorzela!

(—)

CZY TO KUZYN ?

Kurjer Polski z 28 Września 1922 niebacznie rozgadał
się o przykrych przygodach Lejbusia Askenazy z holenderskim
Von Houtenem. Czytaliśmy więc:

„Dnia 27 września r. b. w lokalu niejakiego Józefa Oksenberga
(Nalewki 40) został zatrzymany przez agentów Lejb Askenazy, który

usiłował ukryć za szafa większą ilość etykiet firmy „Cacao Holenders W. J. C. Van Houten Co”, gdzie również znaleziono worek kakao 150 klg. w paczkach. Zapytany skąd nabył ten towar oświadczył, że dał mu jakiś kupiec z Równa, którego nazwiska nie pamięta. Etykiety zostały zabrane, a Askenazy zatrzymany. Z zeznania jednego ze świadków okazuje się, że w sierpniu r. ub. Askenazy prowadził potajemną pakownię kakao firmy „Van Houten” będąc jej właścicielem. Kakao wysyłał z Warszawy na kresy większymi partjami. Dokonana rewizja w dniu 27 września r. b., w związku z tą sprawą, w lokalu Sury Oksenberg ujawniła około 700 pudełek kakao, przyszykowanych do opakowania i obanderolowania, oraz 4 worki kakao, które zatrzymano do dyspozycji władz. Decyzja sędziego śledczego XI okręgu, Lejba Askenazy, zaskarżony z art. 356 k. k., został zwolniony za zobowiązaniem niewydaleńia się z granic kraju. Dalsze dochodzenie prowadzi III Brygada urzędu śledczego”.

Od tego czasu nie więcej nie słyhać o L. Askenazym, Czy też „Kuzynek” jest jeszcze w Warszawie czy sfrunął? Może wziął znów etykiety i wyprowadził się do Genewy? Co tam słyhać z van-Houten Askenazym?

(—)

TELEGRAMY „WŁASNE“ „KURJERA PORANNEGO“.

I.

Mussolini jako sojusznik Cziczierina Traktat w Rapallo rozciągnięty na Włochy

Berlin 7 grudnia. (Tel. wł. „Kur. Por.“). Korespondent „Voss, Ztg.” donosi z Lozanny, że rokowania Mussoliniego z Cziczerinem mają na celu nawiązanie porozumienia włosko-rosyjskiego, króreby było odpowiednikiem niemiecko-rosyjskiego traktatu, zawartego w Rapallo podczas konferencji gænuëskiej.

II.

Aresztowanie Zinowjewa we Włoszech Przyjechał organizować spisek Komunistyczny

Wiedeń, 15 Grudnia (Tel. wł. „Kur. Por.“). Jako wielką sensację czwartkowy „Daily Mail” podaje wiadomość z Rzymu o aresztowaniu w Bolonii, w przejeździe z Tryestu do Rzymu znanego przywódcy trzeciej międzynarodówki Zinowjewa. U Zinowjewa miano znaleźć papiery, które stwierdzają, że przyjechał do Włoch w celu zorganizowania spisku komunistycznego, by obalić rząd Mussoliniego.

III.

Inne telegramy dotyczące się Włoch i Mussoliniego nosiły takie tytuły: Grzeczności włosko-niemieckie — Niemcy reklamują Mussoliniego — Mussolini podnieca Poincarego do zajęcia Rnhry — Prasa niemiecka obsypuje Mussoliniego komplementami — Mussolini doprowadza do sytuacji groźnej — Taktyka podwójnej gry oburza Szwajcarów — Mussolini robi wy-

bory — Odrzucenie propozycji Mussoliniego — Fascyzm pokazuje pięści Entencie — Wszechniemcy zachwyceni Mussolinim — Mussolini zamyka drzwi przed ambasadorami — Ależ to bolszewik czystej krwi! — Odosobnienie Włoch — Intrygi w celu wywołania zamętu we Francji — Czesi przeciw faszystom — Tragedja nacjonalistycznego tryumfu — Niemcy liczą na Mussoliniego — Nowy incydent francusko-włoski — Grzechności włosko-niemieckie — Mussolini zbawcą Niemiec — Mussolini zrywa konferencję londyńską — Nowe niepowodzenia dyplomatyczne — Niezadowolenie Mussoliniego z Lorzanny — Mussolini grozi Francji — Wykręty Mussoliniego — Mussolini wraca zadąsany — We Włoszech rozczarowanie — Zale Mussoliniego.

Etc. etc.

Po zestawieniu choćby tych tylko tytułów łatwo przekonać się może p. dr. Ricardo Oliva, reprezentant Agencji Stefaniego i członek włoskiego poselstwa w Warszawie, że „Kurjer Poranny“ nie tylko nie może „cieszyć się powagą“ w stolicy Polski (jak to twierdził uprzejmie w liście do tego pisma po spotwarzeniu przez „Kurjer Poranny“ generała Diaza), ale że „Kurjer Poranny“ ze wszystkich pism polskich jest najohybniejszym, plugawym, brudnym prowadzonym wyłącznie jako przedsięwzięcie wielko kapitalistyczne mające na celu wyciskanie pieniędzy z analfabetycznego motłochu stołecznego.

(—)

PORAŻKA NACJONALISTÓW ZWYCIĘSTWEM KONA I E. GERA.

Pod tytułem „porażka nacjonalistów na uniwersytecie wileńskim pisze ultra żydowski „kurjer Polski“ hofratha i reannektowanego Semity dr. Ign. Rosnera:

„Na wzór warszawski rozpoczęli w Wilnie studenci z obozów prawicowych, agitację antyżydowską. Grono endeków siuchaczów wydziału medycznego rozpoczęło akcję w celu wyrugowania studentów Żydów z „Koła medyków“. Na odbytem ostatnio ogólnem zebraniu Koła, grupa ta dążyła do przeforsowania odnośnych zmian w statucie, mających na celu wykluczenie z instytucji akademickiej studentów Żydów i niedopuszczenie na przyszłość do „Koła medyków“ studentów nie tylko narodowości żydowskiej, lecz również pochodzenia żydowskiego. Wniosek endeków został jednak odrzucony znaczną większością głosów“.

Notatka kończy się słowami:

„Do zarządu „Koła medyków“ wybrany został m. in. głosem polskiem student p. Kohn. Na liście profesorów uniwersytetu wileńskiego, ogłoszonej w tych dniach, znajduje się m. in. nazwisko profesora d-ra Marjana Eigera z Berna. Prof. Eiger obejmuje katedrę fizjologii na fakultecie medycznym“.

W notatce czytamy również, że studentka Krakinowska złożyła na ręce prezydium zebrania młodzieży protest przeciw numerus clausus, podpisany i przez chrześcijan.

Czy studentka Krakinowska po proteście poszła się wykąpać do mykwy, o tem Kurjer Polski nie donosi.

(—)

„NIEOGRANICZONE SAMOWŁADZTWO”.

(Najes Hajnt z sierpnia 1922 r. po oddaniu rządu p. Śliwińskiemu)
Przez sojusz lewicy z żydami uległy zburzeniu podstawy, na których opierało się dotychczas *nieograniczone samowładztwo* narodowości polskiej w Polsce.

(—)

WŚRÓD KSIĄZEK.

Jerzy Batault, „Kwestja żydowska” (nakładem księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka).

Jest to może najgłębsza z książek napisanych o palącej sprawie żydowskiej. Autor traktuje przedmiot historjograficznie, w łańcuchu zdarzeń podstawowych dla całej kultury nowoczesnej. Wychodzi z założenia, które uzasadnia olbrzymia erudycja że treścią dziejów świata europejskiego jest walka dwóch poglądów: grecko-rzymskiego i żydowskiego, a oba te poglądy są sobie całkiem przeciwne. Rewolucje, przewroty, katastrofy dziejowe są to skutki tego przeciwieństwa.

Świetny i łatwy styl francuski znakomicie ułatwia czytelnikowe zagłębienie się w tę najciekawszą i jednocześnie najmniej znaną część historji. Mało znany książek sprawiających czytelnikowi równe zadowolenie przez dostrzeżenie prawdy. Bo prawda działa jak słońce: ogrzewająco, pokrzepiająco i uzdrawiająco. A komuż ona potrzebniejsza, niż nam Polakom, którzyśmy dopiero co wyszli z ciemności niewoli i którzy mamy wśród siebie trzy miliony żydów.

Czcigodni Polacy, książka przez Aleksandra Świętochowskiego napisana (wydana przez księgarnię Perzyński, Niklewicz i S-ka) jest znakomitą czytanką dla wszystkich młodych Polaków i Polek, których interesuje wielkość i chwala ojczyzny. Książka podaje 31 życiorysów wielkich mężów Polski, wielkich czynami i charakterem. Szczególnie w naszych czasach powszechnego zniechęcenia się i obniżenia poziomu charakterów takie piękne zwierciadło życia i czynów ludzi wyższych jest niepospolicie pożyteczne.

Jakież piękne uczucia budzi np. wspomnienie o Bolesławie Chrobrym, hetmanie Chotkiewiczu, St. Staszicu! Nie w gorsze patrzeć winna dusza ludzka, ale w lepsze, ku wyżynom czynie i myśli! A zważywszy, że rzeczy te pisał pisarz tak wielkiego talentu, zasług obywatelskich i doświadczenia, jakim jest sędziwy Al. Świętochowski, możemy być pewni, że książka jest posiewem mocnego i zdrowego ziarna.

W książce znajdujemy podobizny wszystkich Polek i Polaków, których życiorysy podano.

Pren. kwart. 4 500. Zagranicą kwart. 6.500.

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 150.000, $\frac{1}{2}$ str. 75.000, $\frac{1}{4}$ str. 40.000, $\frac{1}{8}$ str. 20.000, $\frac{1}{16}$ str. 10.000 mk. Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszynski i S-ka Warszawa, Warecka 15.